

Max Paradox

— SERIA BRUTALNA PRAWDA —



Brutalna prawda o Bolesławie Chrobrym

Wojny, żony, namiętności i bezwzględna droga
pierwszego króla Polski do korony

Brutalna prawda o Bolesławie Chrobrym

Wojny, żony, namiętności i bezwzględna
droga pierwszego króla Polski do korony

Max Paradox

Brutalna prawda o

SPIS TREŚCI

INTRO.....	5
Rozdział 1 - Rodzina kończy się tam, gdzie zaczyna się sukcesja.....	12
Rozdział 2 - Cesarz przyjeżdża, gospodarz już wie, co to znaczy.....	20
Rozdział 3 - Praga na rok, ambicja na dłużej.....	28
Rozdział 4 - Pod Poznaniem kończy się tylko jedna wojna.....	37
Rozdział 5 - Merseburg: ukłon, ślub i wolne ręce na wschodzie.....	46
Rozdział 6 - Syn broni Odry, ojciec wygrywa czas.....	55
Rozdział 7 - Budziszyn: pokój, w którym nie trzeba było przyznać się do porażki.....	64
Rozdział 8 - Kijów: pomoc zięciowi i wrócić z cudzym skarbem.....	73
Rozdział 9 - Władca je ostatni, jeśli najpierw nie nakarmi swojej potęgi.....	82
Rozdział 10 - Jeden syn dostaje przyszłość, pozostali dostają problem.....	90
Rozdział 11 - Święci potrzebują książąt, książęta potrzebują świętych.....	99
Rozdział 12 - Granica zmienia pana szybciej niż mieszkańcy.....	107
Rozdział 13 - Emnilda nie siedziała obok tronu przypadkiem.....	116
Rozdział 14 - Kiedy wszyscy boją się twojej reakcji, przestają mówić ci prawdę.....	125
Rozdział 15 - Książę, któremu przestało wystarczać bycie księciem.....	133

Rozdział 16 - Państwo, które nauczyło się mieć jednego Bolesława.....	141
Rozdział 17 - Korona zawsze może zostać nazwana koniecznością.....	149
Rozdział 18 - Po stu latach wszystko wyglądało jak plan.....	157
Rozdział 19 - Został królem, kiedy prawie nie zostało mu czasu.....	165
Rozdział 20 - Umarł król, została konstrukcja, która miała radzić sobie sama.....	173

INTRO

Wiosną 1025 roku Bolesław miał blisko sześćdziesiąt lat, a za sobą zwycięstwa, porażki, układy, zdrady i własną legendę. Korona, po którą sięgnął pod koniec życia, nie była eleganckim finałem patriotycznej opowieści. Była raczej rachunkiem wystawionym po kilkudziesięciu latach polityki prowadzonej bez sentymentu. Nie znamy pełnego przebiegu koronacji ani wszystkich szczegółów ceremonii, więc nie ma sensu udawać, że znamy jej dokładną oprawę. Wiemy natomiast coś ważniejszego: w 1025 roku Bolesław osiągnął symboliczny cel, do którego prowadziły wojny, dyplomacja, małżeństwa dynastyczne, presja na sąsiadów i konsekwentne powiększanie własnej pozycji. Pierwszy król Polski nie powstał z legendy. Legenda powstała po człowieku, który bardzo skutecznie nauczył się, że władza musi wyglądać na większą, niż jest w danej chwili.

W polskiej pamięci Bolesław Chrobry ma tę przewagę nad większością średniowiecznych ludzi, że jego przydomek już załatwia pół roboty. „Chrobry” brzmi jak gotowa recenzja charakteru. Odważny, dzielny, wielki, skuteczny. Słowo ustawia ocenę zanim pojawią się fakty. Tymczasem władca przełomu X i XI wieku nie funkcjonował w świecie podręcznikowych granic, biało-czerwonych map i przemówień o racji stanu. Funkcjonował w rzeczywistości dynastii, zależności osobistych, chrześcijańskiej legitymizacji, trybutów, zakładników, wypraw wojennych i małżeństw, które były narzędziem politycznym równie konkretnym jak gród albo drużyna zbrojna. Jeśli chcemy zrozumieć Chrobrego, trzeba na chwilę odłożyć wygodny obraz założyciela potęgi i zobaczyć człowieka, który

budował swoją pozycję w systemie, gdzie łagodność była zaletą tylko wtedy, gdy nie kosztowała tronu.

Jego droga do korony zaczęła się długo przed momentem, w którym można było realnie myśleć o królewskim tytule. Po śmierci Mieszka I Bolesław nie odziedziczył spokojnego przedsiębiorstwa rodzinnego z uporządkowanym zarządem i wdzięcznym rodzeństwem. Źródła mówią o konflikcie z macochą Odą i jej synami, których Bolesław ostatecznie usunął z kraju. To jeden z tych momentów, które w narodowej narracji łatwo skrócić do zdania „zjednoczył władzę”. Brzmi prawie administracyjnie, jakby przesunął kilka nazwisk w arkuszu. W praktyce oznaczało to brutalne uporządkowanie sukcesji. W świecie dynastii bezpieczeństwo nie polegało na tym, że wszyscy krewni życzyli sobie dobrze. Polegało na tym, że wystarczająco niewielu krewnych mogło skutecznie zakwestionować twoje prawo do rządzenia.

To napięcie między oficjalnym obrazem a realnym kosztem będzie w tej książce ważniejsze niż tradycyjne pytanie, czy Bolesław był „dobrym” czy „złym” władcą. Takie pytanie jest wygodne, bo pozwala zamknąć historię w ocenie charakteru. Tymczasem polityka Chrobrego była skuteczna w jednych momentach, ryzykowna w innych, a jej cena nie znika tylko dlatego, że późniejsze pokolenia lubią wynik końcowy. Można jednocześnie podziwiać skalę jego ambicji i widzieć, że ta ambicja wymagała przemocy, przymusu, zasobów oraz gotowości do traktowania relacji jako części większej gry. Można dostrzegać jego sprawność bez robienia z niego świętego stratega. Średniowieczny władca nie potrzebuje współczesnego uniewinnienia, żeby być fascynujący.

Najbardziej widowiskowym przykładem tej polityki pozostaje zjazd gnieźnieński w 1000 roku. Spotkanie z cesarzem Ottonem III stało się jednym z wielkich obrazów polskiego średniowiecza, bo świetnie nadaje się do opowieści o uznaniu, prestiżu i wejściu do europejskiej ligi poważnych graczy. Bolesław rzeczywiście potrafił wykorzystać męczeństwo Wojciecha, rozwój kultu świętego i polityczną wizję cesarza do podniesienia własnej pozycji. W tym sensie religia, dyplomacja i symbolika nie były trzema osobnymi dziedzinami. Działyły razem. Władca, który funduje, przyjmuje, negocjuje i pokazuje bogactwo, nie urządza średniowiecznego festiwalu wizerunkowego dla próżności. Pokazuje, że jego państwo, jego dwór i jego osoba zasługują na miejsce przy stole, przy którym nikt nie rozdaje krzesel z grzeczności.

Tyle że prestiż jest kapryśny. Otton III zmarł w 1002 roku, a wraz z nim zniknęła część układu, który sprzyjał Bolesławowi. Nowa rzeczywistość z Henrykiem II oznaczała już nie elegancki teatr symboli, lecz długie pasmo konfliktów, rokowań, zmian sojuszy i walk o wpływy na zachodzie. Miłsko, Łużyce, Czechy, Miśnia, sprawy sukcesyjne i lojalności lokalnych elit tworzyły układ, w którym jedno zwycięstwo nie kończyło niczego na stałe. Chrobry musiał wciąż potwierdzać znaczenie, które wcześniej potrafił efektownie pokazać. To klasyczny paradoks władzy: im wyżej się wchodzi, tym więcej energii trzeba zużyć, by przekonać otoczenie, że właśnie tam powinno się pozostać. Zdobyta pozycja nie uspokaja. Zwykle tworzy nowe powody, żeby jej bronić.

Wojny z Henrykiem II trwały z przerwami przez lata i zakończyły się pokojem w Budziszynie w 1018 roku, korzystnym dla Bolesława. Można widzieć w tym triumf

wytrwałości, ale warto zauważyć, co kryje się pod słowem „wytrwałość”, kiedy dotyczy ono monarchy. Władca może prowadzić długoletni konflikt tylko wtedy, gdy ma czym płacić, kogo wysyłać do walki i z czego utrzymywać aparat swojej ambicji. Chwała jest osobista, koszt bardzo rzadko. To nie znaczy, że poddani byli wyłącznie biernymi ofiarami. Oznacza jedynie, że każde zdanie o „polityce ekspansji” ma drugą warstwę: czyjaś praca, czyjś obowiązek, czyjaś daninę, czyjeś ryzyko i czyjaś nieobecność w domu.

Równie ciekawie robi się wtedy, gdy zamiast wojny spojrzymy na małżeństwa. Bolesław żenił się kilkakrotnie, a rekonstrukcja części tych związków opiera się na niepełnych przekazach. Wiemy wystarczająco dużo, by zauważyć, że w jego świecie ślub władcy nie był prywatnym wydarzeniem dwóch osób, które odnalazły wspólne hobby i podobne poczucie humoru. Małżeństwo mogło łączyć rody, stabilizować sojusz, otwierać dostęp do wpływów albo przestawać być użyteczne, gdy polityczny układ się zmieniał. Emnilda, z którą Bolesław pozostawał przez wiele lat i miał dzieci, zajmuje w tej historii miejsce szczególne, lecz także ten związek istniał wewnątrz dynastii, nie poza nią. Uczucia mogły być prawdziwe. Nie zmienia to faktu, że na szczycie władzy nawet uczucie pracuje w otoczeniu interesu.

Słowo „namiętności” również wymaga ostrożności, bo łatwo zbudować z niego kostiumowy serial, w którym średniowieczny książę głównie kocha, zdradza i patrzy intensywnie przez okno. Źródła nie pozwalają nam uczciwie pisać pamiętnika Chrobrego. Pozwalają natomiast zobaczyć namiętność polityczną w szerszym sensie: głód znaczenia, ambicję dynastyczną, potrzebę dominacji, gotowość do ryzyka i nieustanne testowanie granic możliwości. Wyprawa

kijowska z 1018 roku była pokazem siły, interwencją w konflikt dynastyczny i próbą poszerzenia wpływu. Późniejsza tradycja chętnie dorabiała do takich wydarzeń barwne szczegóły. Tymczasem sama decyzja, by prowadzić wojsko setki kilometrów od własnego centrum władzy, jest wystarczająco wymowna. Ambicja nie potrzebuje legendy, żeby być ryzykowna.

Właśnie dlatego Chrobry jest interesujący nie jako pomnik, lecz jako przypadek człowieka, którego osobisty interes, interes dynastii i interes rozwijającego się państwa momentami trudno od siebie oddzielić. Dzisiaj lubimy wyobrażać sobie państwo jako coś większego od polityka, istniejącego niezależnie od jego rodziny, temperamentu i prywatnych kalkulacji. W monarchii wczesnopiastowskiej takie rozdzielenie jest częściowo sztuczne. Siła władcy wzmacniała organizm polityczny, ale organizm ten służył też utrzymaniu jego dynastii. Sukces dynastyczny mógł wyglądać jak sukces państwa, a sukces państwa zwiększał szanse dynastii. To sprzężenie sprawia, że łatwo pomylić skuteczność z bezinteresownością. Bolesław nie musiał być altruistą, żeby budować potęgę. Wystarczyło, że jego ambicja i interes polityczny przez pewien czas biegły w podobnym kierunku.

Nie oznacza to również, że wszystko da się sprowadzić do cynizmu. Cynizm jest kuszący, bo daje poczucie intelektualnej przewagi: wystarczy powiedzieć, że za każdym gestem stoi interes, i człowiek od razu wygląda na przenikliwego. Historia jest bardziej kłopotliwa. Władca mógł jednocześnie wierzyć w religijny porządek świata i używać religii do legitymizacji. Mógł szczerze cenić relację z konkretną osobą i rozumieć jej znaczenie dynastyczne. Mógł uważać własne wojny za uzasadnione, nawet jeśli ich

konsekwencje dla innych były ciężkie. Mógł budować struktury trwalsze od siebie, nie planując żadnego bezinteresownego projektu narodowego w późniejszym rozumieniu. Najciekawsze miejsce znajduje się pomiędzy prostym zachwytem a prostym oskarżeniem.

Korona z 1025 roku świetnie zamyka ten problem, bo była jednocześnie symbolem spełnienia i dowodem, że wcześniejszy status już nie wystarczał. Książę, który przez dekady negocjował z cesarzami, walczył o ziemię, ingerował w sąsiednie sukcesje i budował własną rangę, ostatecznie chciał także najwyższego dostępnego znaku suwerenności. Koronacja nie zmieniała nagle Bolesława w innego człowieka. Zmieniała język, którym można było opowiadać jego władzę. A język władzy ma znaczenie, bo określa, czego można żądać od innych, jak można przedstawiać własne roszczenia i jak potomni porządkują pamięć. Tytuł królewski był więc nie tylko ozdobą. Był politycznym komunikatem wysłanym do ludzi, którzy doskonale rozumieli wagę symboli.

W tej książce Bolesław Chrobry nie będzie ani sądzony według współczesnego kodeksu obyczajowego, ani czyszczony z ostrych krawędzi, żeby lepiej pasował do rocznicowego przemówienia. Interesuje nas mechanizm: jak władca buduje przewagę, jak przekształca przemoc w legalność, sukces militarny w prestiż, relacje rodzinne w narzędzie stabilizacji, religijny gest w polityczny kapitał, a osobistą ambicję w projekt, który po wiekach może zostać opisany jako narodowy. Taka analiza nie wymaga udawania, że znamy jego najskrytsze myśli. Wystarczy patrzeć na decyzje, ich kontekst i konsekwencje. Władza zostawia ślady nie dlatego, że mówi prawdę o sobie, lecz dlatego, że musi coś zrobić, by przetrwać.

Bolesław zmarł niedługo po koronacji. To ironiczne domknięcie życia, w którym tak wiele energii poświęcono podnoszeniu rangi. Korona przetrwała go jako symbol, dynastia musiała dalej mierzyć się z konsekwencjami, a państwo nie otrzymało żadnej gwarancji stabilności tylko dlatego, że jego władca osiągnął królewski tytuł. Historia szybko przypomina, że sukces jednostki i trwałość systemu to dwie różne rzeczy. Chrobry mógł doprowadzić swoją władzę do punktu, który dla wcześniejszego pokolenia byłby niewyobrażalny, lecz nie mógł podpisać umowy z przyszłością. Żaden władca nie może.

Dlatego warto wejść w tę historię bez obowiązku kochania albo potępiania bohatera. Wystarczy przyjąć, że pierwszy król Polski był człowiekiem niezwykle skutecznym w świecie, który premiował siłę, elastyczność, zdolność do ryzyka i bezwzględność wobec zagrożeń. Jego zwycięstwa były realne, jego ambicje ogromne, jego polityka kosztowna, a jego legenda jeszcze bardziej wydajna niż jego armia, bo pracuje do dziś. Zanim jednak zobaczymy koronę, trzeba przyjrzeć się temu, co pozwoliło ją w ogóle założyć. Nie pomnikowi. Nie szkolnemu skrótowi. Człowiekowi, który przez całe życie zwiększał stawkę, aż w końcu sam stał się miarą sukcesu, do której późniejsze pokolenia zaczęły przykładać własne wyobrażenia o sile.